

Przekleństwem

Poezja - przekleństwem mym
Bezsilne spazmy lunatyka
Wierzącego w jakiś ostateczny cel
Porządek, przeznaczenie, destynację

Trawi mnie ogień
Jak i ja pożerać chciałem
Trawi mnie rozpacz
Drgające płomyki serca

Same te wiersze
- nie umiem wyjść z raz nadanej formy
I tożsamo
Będę gnił powtarzając wciąż to samo
Pozwalając lękowi dławić mnie od środka
Aż zadławi moją pieprzoną egzystencję

Przekleństwem

Pisane w drodze z uniwerka do sklepu, kiedy aż za bardzo mnie emocje nosiły słuchając Soror - chociaż wiersz jest raczej kulminacją uczuć niż czymś powstałym wyłącznie w izolacji (choć gdyby nie dzisiejszy dzień, wiersz ten na pewno by nie powstał, bo emocje narastały w trakcie).

Zacznę może od końca, bo główną emocją z tego wiersza jest wkurw, choć taki, który chyba chciałby być bardziej wkurwem niż taką mieszkanką emocji, z której jest on tylko częścią. I to trochę nieporadną, bo choć nie słabą, to wciąż niedostateczną - więc tak zabawnie, że wkurw jest wkurwiony na siebie samego, że tenże jest wciąż "nie dość" by cokolwiek zmienić.

A wkurw jest na siebie - nieco dojrzewał on od wczoraj, i zmieniał formę w międzyczasie. Wczorajszą inspiracją był Szlam Poetycki na który się wybrałem za namową Anuchy, i który był przytulny, queerowy, aktywistyczny, inspirujący. Ale też przypominający mi o tym, o czym uskarżałem się już we wcześniejszych wierszach, że ciągle się powtarzam, że ciągle piszę o tym samym, tymi samymi słowami. Gdyby zaprogramować program z listą kilkunastu słów z moich wierszy, to pewnie by mógł generować kolejne kombinacje, a ja wciąż miałbym takie

"O! Jak ja się z tym współodczuwam!"

I choć wiem, że to kwestia medium (bo jednak muzyka jest dla mnie dalece bardziej łatwa do ekspresji aktywizmu, funnily enough programowanie gier i worldbuilding wydaje się też) to jednak też co rusz brakuje mi takich eksperymentów z formą - nawet jeśli nie w formie czysto aktywistycznej, a raczej romantycznej, to wciąż mam tych "Kowali" do których mógłbym dążyć, a nie dążyć (albo dążyć, ale zapominam, bo nawet teraz znalazłem swój wiersz który nieco eksperymentował - ale eh, punktem jest chyba to, że są to raczej wyjątki, a wierszy napisałem już prawie setkę).

Druga strona wkurwu, która tworzy tu most "piszesz takie same wiersze - powtarzasz te same zachowania" to ta która jest sfrustrowana moim poddaniem się strachowi. Szczególnie, że dosłownie w poprzednim (polskim) wierszu nawoływałem siebie tak optymistycznie do walki z lękiem - a jednocześnie ten błazen (którym jestem w tamtym wierszu) nie chce uczynić swego przedstawienia wielkim, on chce jedynie skończyć swoją kwestię i pójść do domu, dać się otulić temu masochistycznemu bólowi tylko dlatego, bo tak jest jednak łatwiej.

Na tym nawiązaniu nie koniec, bo "Jak ja pożerać chciałem" też jest nawiązaniem - tyle, że do poprzedniego wiersza, po angielsku, którego jeszcze nie opublikowałem. Po namyśle chyba się mu też dostanie. W trakcie pisania podsumowania do tego wiersza tu, poprawiałem też tamten, no i trudno do niego nawiązywać bez jego egzystencji gdziekolwiek.

Ostatnie nawiązania: "płomyki serca" to trochę ironiczny przytyk do mojego ukochanego Talk To Her "Burning" (nie mogę się nie uśmiechnąć do ironii nazwy tego zespołu w tej chwili) i do tamtejszego "I am glad to burn". "Płomyk" trochę zmienia proporcję sił między tym płomieniem pasji i tańca w szaleństwie, a płomieniem który - za "Ohydny Jestem" Furii - "jedynie spala a nie oczyszcza".

"Wierzącego...destynację" to trochę zaś przytyk do tego, o czym rozmawialiśmy z Sebastianem i Natalią na ostatnim (niesamowitym) spotkaniu, ale czego sam nie poruszyłem - o tym, że mój umysł również potwornie chwyta się wszelkiego symbolizmu, celowości, jak to na metafizyka-egzystencjalistę przystało. I to też gra miała rolę w tym, że traktuję wszystko niczym swoisty teatr, na wpół poważnie, zbyt poważnie, zbyt dramatycznie, zbyt przywiązując się do rzeczy które nie mają znaczeń, do masochizmu (w tym złym znaczeniu) koniec końców.

Wiele rzeczy dzieje się w mojej głowie, ale tak mało jestem w stanie wyrazić (zwłaszcza tak pięknie, jak rzeczy odbieram), trudniej też mi walczyć ze swoimi słabościami, które jednocześnie wiem, że mogę dokładnie tą samą bronią pokonać, podobnie dramatycznie i potężnie.

15.01: Agent Side Grinder "Inner Voices", probably something else, but ASG went at least twice
27.01: Mushroomhead "Simple Survival", "Seen It All"